Cena N-ru 5 Mkp.

ROK 52. KRAKÓW, DNIA 25. WRZEŚNIA 1920. Nr. 27

DJABEŁ

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ“
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 5 Mkp.

Prenumerata w Krakowie i na prowincyi wraz z przes. poczt.:
całorocznie . . . . 200 Mk
półrocznie . . . . . 100 „
kwartalnie . . . . 50 „
Cena egzemplarza 5 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

SZLABAN POLSKI.



Pełzła ku Polsce dwugłowa żmija,
Aby ją zdusić i ująć w kleszcze,
Ale ją żołnierz polski tak „sprawił“,
Że nią śmiertelne wstrząsają dreszcze.

Od Wydawnictwa.

Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.

Prosimy o odnowienie prenumeraty! Warunki w nagłówku. — Adres wydawnictwa tygodnika »DJABEŁ«:

Władysław Borkowski, Kraków ul. Niecała L. 4.

WICEK SOCJALIK.



Idący za przykładem, psiokrew, niektórych leteratów, sam sobie nagrypsam reklamę.

Som także psiokrew uczonki, które bez całe życie grypsają ino o tym, jaki mioł wpływ niektóry morowy pisorz na jenszych literatów, kogo on beł psiokrew naśladujący, a kto jego naśladuwoł. Otóż, nie miarkuję doczygo ani jeden taki psiokrew uczonek nie nagrypsał studjum „Wicek Socjalik i jego naśladowcy“. Bo ode chwili, jakem zaczon gwarzyć w „Djable“, to zaro ci takich naśladowców beło całe zatrzęsinie.

Naprzód kiedym se przed 20 laty chcioł trochę od grypsania odpocząć, wystąpił ci w „Djable“ Ferdek Socjalik, o którym ktoś nagrypsał tak:

Dawniej pisał Wicek,
Teraz pisze Ferdek —
Tamten był morowiec,
A ten jest wy... skrobek.

A potym to się urodziły różne Ferdki Eleuteryki, Ferdki Wybijokno, Franki Hańbiarze, Ignace Miętoły i jeszcze jeńsze, których już psiokrew nie pomnę. A potym to ci i różne komedjogrypsiarze zaczeny mnie naśladuwać w tyjatrze. Raz pamintam, bełem w tyjatrze na śtuce jednego komedjogrypsiarza, który już pomer, — patrzę, a tu ci wyłazi na scynę aktor podobny do mnie, jakby beł moim bratem i goda furt mojom gwarom, a naród sie śmieje i peda: Wicek.

Buchneli ci nawyt leteraty moigo Antka Makolągwę. Takem ci beł przezywający jednygo z moich przyjaciół poletycznych. A tero onych Makolągwów najdziesz psiokrew kielkunastu. Jeden ci nawyt byczy leterata, to wirszami o Makolągwie grypsa.

Ale co mi najwinkszom psiokrew frajdę robi to to, co moja gwara zyskała (jak pedają szmaciarze) prawo obywatylstwa nie ino w humorystycznych pismach i artekułach, ale w „poważnym“ szmaciarstwie. Oto w jednyj szmacie czytam we wspomnieniach wojennych, co bolszewikom „ł u p n i a dano“, a w jenszych wspomnieniach grypsa jeńszy psiokrew leterata, co bolsiewików „w y s i u d a n o za most“. Trzecia szmata okrutnie sie żali, co jakieś sufragany „p s i o c z ą na sejm“, a na jenszej stronie grypsa, co żołnierzom „nie można zrobić większyj f r a j d y“, jak rozdając jeim gazetki. A zaro potym bełem psiokrew czytający, co nasze potomki bedom mioły spokojny żywot, „jeżeli Francuzi Niemców przytrzymają za p o r t k i na zachodzie“. Nakoniec jenszy psiokrew leterata grypsa, co bolsiewik d a ł d y m ę i że ktoś tam gdzieś cosik w y k i m i s i ł.

Chocia to lo mnie honur, ale mi sie widzi, co to jezd psiokrew w nieporządku. Gdybym ci jo nie grypsał swojom oleandrowo-towarzysko-międzynarodowom gwarą, toby mi zaro pedziano: „Wicek, suń sie z gipsem, abo gwarz po swoimu“. To tyż, gdybym jo beł redaktorem ode takij ci psiokrew „poważnyj“ szmaty, tobym pedział swoim psiokrew leteratom: „Piszcie chłopy po leteracku, a nie po wickowemu“ — i zarabym ci zamienił „frajdę“ na „radość“, „psioczenie“ na „wymyślanie“ abo „napadanie“, a Francuzom nie kazowałbym Niemców dzierżeć za portki, ino jeich pilnować, a jakby już psiokrew koniecznie miały być jeich za coś trzymające, to niechby se za kark a nie za portki trzymały.

Pytałem sie jednygo prefesura, jak sie wabi takie psiokrew szpikuwanie moją gwarą gazeciarskij cielęciny, a on pedział, co to jezd „niechlujstwo językowe“. A ląnie się ono z tygo, co tero psiokrew gazeciarzami nie som chłopy leteracki fach znające, ino różne żgacze, które przedtym beły smarowozami, parzypyskami, konuwałami, golimordami, abo dyrektorami świeżygo powietrza.

Z CHWILI.

Firma Hawełki wytacza proces p. F. Hoesickowi, firma ta bowiem od początku swego założenia przybrała nazwę „pod palmą“ i pod tą nazwą przeszła do historji — tymczasem p. Hoesick nazwę tę świsnął firmie dla ś. p. kawiarni Sauera i pod tytułem „Klub pod palmą“ napisał najnow-

sze swe studjum literacko-naukowo-kawowo-koniakowe.

———

Podobno Czerwony Krzyż nie jest czerwony, a Biały Krzyż nie jest zbyt... biały.

———

Dnia 19 września „Ill. Kurjer Codz." przestraszył mieszkańców Krakowa zapowiedzią nowego „gwałtu i bezprawia", jakiego ma się dopuścić Rada miejska, uchwalając pobieranie 20% dochodów od teatrów prywatnych. Według tegoż „Kurjera", gwałt ten miała „cała kulturalna opinja miasta potępić jak najostrzej".

Następnego dnia Rada m. dokonała zapowiedzianego gwałtu i bezprawia — ale jakoś nie słychać dotychczas o potępieniu go przez całą kulturalną opinję. Natomiast, o ile wiemy, opinja ta potępia pornografję stale uprawianą w teatrzykach prywatnych.

———

Radca górniczy Mayer, przewodniczący delegacji polskiej przy układach gospodarczych z delegacją czeską w Krakowie, przeprosił Czechów za żakowski wybryk „Kurjera". Jestto niebezpieczny precedens, bo gdyby chciano przepraszać wszystkich za każdy nietakt brukowego pisemka, toby trzeba wybrać osobną komisję przepraszalną, którąby musiała obradować w dzień i w noc i jeszczeby nie zdołała wywiązać się w całości ze swego zadania.

NOWE STUDJA.

(Nadesłane).

Dobry przykład działa. Dowiadujemy się, że kilkunastu historyków i badaczy literatury, zachęconych powszechnem uznaniem, z jakiem się spotkało studjum p. Hoesicka: „Klub pod palmą", przystępuje do napisania szeregu monografji, poświęconych dziejom zakładów Hawełki, Wentzla, Kućmierczyka, Suskiego, Rehmana, Michalka, Mauriziego, Noworolskiego i t. d.

Jeżeli idzie o jakość jedzących i pijących, kluby te słusznie mogą rywalizować z b. kawiarnią Sauera, a niektóre nawet bezwzględne mają nad nią pierwszeństwo.

Przypominamy np., że w klubie Hawełki widywano Sienkiewicza, Żeromskiego, Asnyka, Matejkę, I. Kossaka, Blizińskiego, Wyspiańskiego, Konopnicką, Malczewskiego, Wyczółkowskiego, Paderewskiego, Żeleńskiego, K. Tetmajera, Sewera i t. d. — z polityków: Zyblikiewicza, Romanowicza, Koźmiana, Badeniego, Bobrzyńskiego, Daszyńskiego i t. d. Zaglądał tu nieraz i... Piłsudski.

A w klubie Wentzla? Cały uniwersytet w nim się gromadził. Wydział lekarski prawie, że odbywał tu swe posiedzenia. Prezes Akademji Majer i wszyscy jej sekretarze: Szujski, Smolka, Ulanowski odwiedzali te gościnne progi. Z literatów i artystów można powtórzyć listę Hawełkowską. Tu też stanęło Muzeum Narodowe, tu jego akt fundacyjny podpisał Siemiradzki w gronie dwudziestu kilku malarzy, przy winie kościuszkowskiem, które radca Konrad Wentzl kazał wydobyć z piwnic dla uczczenia twórcy „Pochodni Nerona".

Wino kościuszkowskie, a czarna kawa u pana Sauera! — mała różnica. Sienkiewicz, Matejko, Siemiradzki, Piłsudski, Uniwersytet, Akademja, a kawowi towarzysze p. Hoesicka, — wieża marjacka i komin na odwachu.

POWRÓT MAMY.

„Mama nie wraca przez całe wieczory —
„We łzach jej czekam i trwodze,
„Samochodowe wciąż pędzą potwory
„I oficerzy na drodze..."

Słysząc to dziatki, biegną wszystkie razem —
Radość udziela się czwórce,
Bo obok Wentzla handlu „pod Obrazem"
Znalazły mamę przy „zbiórce".

„Ha! jak się macie, co się u was dzieje?
„Czyście tęskniły do matki?
„Tata czy zdrowy? czy Janek się śmieje,
„Kładąc rączyny do klatki?

„A co wam Zuzia dziś na obiad dała?
„Bo ja dziś jadłam w kasynie...
„Mama pierniki dla Janka schowała,
„Które dawano przy winie..."

Nadszedł oficer, mamie rączkę ściska,
A kurtka na nim jest szara,
Spodnie z lampasem, miecz u boku błyska
W ręku kawałek cygara.

„Idźcie już, idźcie — mówi mama zcicha,
„Bo tata tęskni za dziatwą.
„I moje serce też do domu wzdycha,
„Lecz mi się wyrwać nie łatwo.

„Dzisiaj mam jeszcze cztery posiedzenia,
„Nie będę więc na herbacie...
„Praca dla armji żąda poświęcenia...
„A proszę kłaniać się tacie..."

Dzieci odeszły... Mama w samochodzie
Pomknęła w stronę Mogiły,
A pan oficer co siedział na przodzie,
Przeniósł się potem na tyły.

Tata zaś czekał prawie aż do rana
Zanim doczekał się mamy...
Takie to Polska miewa ukochana
Poświęcające się damy .

WYJAŚNIENIE.

Prezydjum K. O. P. udało się do D. O. G. porozumieć się w sprawie O. L. G., pokazało się jednak, że D. O. G. nie ma stosunków z O. L. O., że natomiast T. P. G. będąc w kontakcie z G. I. H. O. może przy pomocy P. O. W. wypłynąć na P. K. O., aby załatwiła tę sprawę bez udawania się do O. L. O., a to tem więcej, że M. S. W. już poczynił kroki do B. B. N. o połączenie usiłowań P. P. P. z wydziałem II. P. O. P., któremu P. S. K. i F. I. K. oraz M. I. K. idą na rękę w akcji informacyjnej. Zwłoka w wydaniu odpowiedniej dyrektywy dla B. U. M. powstała jedynie z tego, że N. D. W. mylnie tłomacząc sobie postępowanie W. N. R., nie zwróciło się na czas do S. K. S. i pominęło B. K. B., który też w tej sprawie ma głos decydujący. Sądzimy, że to krótkie wyjaśnienie położy koniec tendencyjnie rozpuszczanym pogłoskom o rozwiązaniu K. K. K., wskutek braku poparcia G. U. Z., wyłonionego z B. Z. I. K.

MIĘDZY LITERATAMI.

— Nad czem teraz pracujesz? co piszesz?

— Nic.

— A z czego żyjesz?

— Z handlu.

— Ty, z handlu? W imię Ojca... A czemże handlujesz?

— Naprzód sprzedałem połowę ubrań moich i mojej żony, potem trochę kosztowności, jakie posiadałem, potem książki i kilka obrazków, a teraz wziąłem się do sprzedawania mebli...

———

Hojne i ogromnie „potrzebne“ ministerjum sztuki i kultury przeznaczyło na zapomogi dla biednych literatów krakowskich 2000 marek. — Przypuściwszy, że takich biednych jest choćby tylko dziesięciu, każdy z nich dostanie po 200 marek. Wynosi to tyle, co gdyby przed wojną dostali „na łapę“ po 5 guldenów.

———

— Czy nie wiesz o kim, co ma stary piec do sprzedania?

— A na co ci go?

— Bo widzisz, w starym piecu djabeł pali, więc nie będę potrzebował kupować węgli.

DOBRALI SIĘ.

Dnia 17 września na rozpromienionych obliczach krakowskich przekupek, stróżek, kucharek, pomywaczek, starych panien i dewotek, widać było ogromne zainteresowanie. Mniejsze i większe ich grupki po sieniach domów, plantach i ulicach, prowadziły ożywione rozmowy...

Tematem rozmów był spory, na wybitnem miejscu umieszczony artykuł „Kurjera“, głoszący w tytule wielkiemi literami: „Polette, suczka lotnika Roget, podczas lotu nad Włochami, urodziła 9 potomków“.

Sfery intligentniejsze zapytywały: Za co „Kurjer“ ma swoich czytelników, kiedy tak z nich drwi w żywe oczy i taki pokarm im podaje?

Na zapytanie, odpowiedź: Za to ich ma, czem są. Taki dziennik, jacy czytelnicy. Dobrali się.

———

PS. O ile mi wiadomo, to tylko o niewieście pisze się, że „u r o d z i ł a potomków“, a o suce pisze się: „p o r o d z i ł a szczenięta“. — Jak sądzi szanowna Redakcja? K o r e k t o r.

Odp. Szanowna Redakcja sądzi, że „Kurjer“ jest w zgodzie z poziomem swej inteligencji. Raczej dziwić się można, że nie napisał: „suczka powiła szczęśliwie 9 aniołków“.

OPIARA SPRAWIEDLIWOŚCI.

— Jakże tam, panie Zwiebelduft, poszło w sądzie?

— Nu, ono całkiem nie poszło, — to my poszliśmy z dozorcem, który nas zaprowadził na 3 miesiące za schowane midło i powidło.

GRZECZNY KUPIEC.

W dzisiejszych ciężkich czasach trzeba się brać na sposoby.

Mam ciotkę, wdowę po dyrektorze banku, osobę majętną, której mogę być spadkobiercą, jeżeli wkradnę się w jej łaski. Staram się więc o to z niemniejszym zapałem, jak dyrektor Bagateli o utrącenie wiceprezydenta Rollego.

W tych dniach ukochanej mojej cioci przypadały imieniny. Trzeba było wystąpić z prezentem i to porządnym, wartościowym, bo ciocia byle czem się nie zadowoli. A tu, jak na złość, kieszeń moja goniła ostatkami, a p. Borgenicht nie chciał mi subskrybować dobrowolnej krótkoterminowej pożyczki. Na szczęście ślepy traf przyszedł mi w pomoc.

W kawiarni „Polonia“ spotkałem się ze znajomym właścicielem składu porcelany, który mi opowiedział, jaka go przed chwilą spotkała strata. Oto chłopak sklepowy upuścił na ziemię i rozbił na drobne kawałki wspaniały wazon wartości 5000 marek.

Przyszła mi genialna myśl do głowy.

— Czy pan masz — zapytałem — jeszcze te skorupy?

— Mam, jeszcze ich nie wyrzuciłem.

— A co pan żądasz za nie?

— Nic, bo komuż one mogą być potrzebne?

— Ja je kupię od pana za 50 marek, ale musi je pan zaraz mi odesłać zapakowane w drewnianem pudełku.

Wzruszył ramionami, spojrzał na mnie jak na warjata, ale 50 marek wziął i za pół godziny byłem właścicielem skorup.

Nazajutrz (właśnie to był dzień imienin cioci) zawołałem posłańca, którego spryt już nieraz miałem sposobność wypróbować.

— Macie tu mój bilet — rzekłem — i zanie-

siecie z nim tę paczkę do... (wymieniłem adres). Dostaniecie za to 50 marek, ale pod warunkiem, że gdy wam otworzą drzwi, poślizgniecie się w przedpokoju i gruchniecie z paczką w taki sposób, aby narobiła wiele stuku.

Posłaniec schował 50 marek i rzekł obojętnie:

— Będzie załatwione.

W godzinę po wysłaniu paczki udałem się osobiście do kochanej cioci z życzeniami. Siedziała w otoczeniu gości.

Przyjęła czule powinszowania, pocałowała mnie w czoło i rzekła:

— Dziękuję ci za pamięć... Jestem tak zajęta, że nie miałam jeszcze czasu otworzyć paczki, którą mi przysłałeś, a z którą niezgrabny posłaniec przewrócił się w przedpokoju:

Udałem przerażenie.

— Co? przewrócił się? Ależ tam był śliczny wazon porcelanowy...

Przeraziła się i ciocia. Pobiegła ze mną do przedpokoju i drżącemi rękami przystąpiła do rozpakowywania paczki.

— To byłoby okropne — rzekła.

— Taki śliczny wazon — powtórzyłem...

Rozbiliśmy paczkę. Ciocia zanurzyła w nią rękę.

— Cóżeś to mi przysłał? — zapytała, spoglądając na mnie srogo i ze zdziwieniem.

Spojrzałem w głąb paki i zazieleniałem z rozpaczy.

Usłużny i grzeczny kupiec (bo i tacy się zdarzają) każdą ze skorupek zawinął oddzielnie w papier gazetowy.

PRZYSŁUGA PRZYJACIELSKA.

W prosektoryum jednego uniwersytetu zajęci byli dwaj posługacze, Piotr i Paweł. Obaj byli żonaci i łączyła ich prawdziwa, serdeczna przyjaźń. Paweł ciężko zaniemógł i wkrótce umarł. Żona Pawła śmiercią męża, którego bardzo kochała, była wielce zmartwioną, a z powodu, że koszta pogrzebu były bardzo znaczne, a nie posiadała odpowiednich funduszów, bardzo przygnębioną. Do ciężko zmartwionej i płaczącej przybył przyjaciel nieboszczyka Pawła, Piotr i dowiedziawszy się, o co Pawłowej się rozchodzi, w te doniosłe odezwał się słowa: „Kochana pani Pawłowo, proszę się co do kosztów pogrzebu Pawła, mego kochanego przyjaciela, nie martwić. Oddamy go do prosektoryum, pokrajemy i pogrzebu nie będzie trzeba urządzać“.

Tak się też stało. Piotr pod nadzorem doktora, płacząc, pokrajał swego przyjaciela i wielce był z tego dumny, że w ten sposób jego wdowę uchronił od ponoszcia kosztów pogrzebu.

MONOLOG SZMAJGEŁESA.

Ja tej całej polityki
Nie rozumiem panie Szwęty!
Ja furt ino słyszę krzyki
Od przyjaźni tej ententy,
Co głosi, że nie pozwoli
Na Polski maltretowanie,
Co ją chroni od niewoli,
Bo to główne jej zadanie!
Ale to są faramuszki,
To nie jest żaden interes,
To na wierzbie dla nas gruszki,
To jest bardzo brzydki skweres!
Bo pomimo troskliwoszczi
Bolszewiki nas zwalczają —
Niemcy, Czechy w zachlanności
Furt na Polskę napadają!
Litwinowe zaś żołdaki
Pragną panowacz nad nami,
Ukraińcy, hajdamaki
Też naszymi są wrogami!
Co z ententy przychylnoszczi,
O której sze ciągle baje,
Kiedy złe furt u nas gości,
W koło licznych feindów zgraje!
Od ententy to gadanie —
Od złego nas nie uchroni —
Głupie całe to paplanie
Nic dobrego nie wyłoni!
Jeżli tak sze opiekowacz
Chce ententa, to niech skiśnie,
Przestanie nami zajmowacz!
Niech ją jasny dunder szwiśnie!

ZE SFER SĄDOWYCH.

Obrońca, broniąc przed Sądem Przysięgłych nałogowego złodzieja, swoje przemówienie rozpoczął od słów: „Za czasów panowania króla Kazimierza Wielkiego....“

Przewodniczący, przerywając: „Proszę pana obrońcę, rozpocząć swoją obronę o kilka stuleci później, bo czas nasz drogi“.

Sąd, jeżeli kto ma odebrać jakiś przedmiot, złożony w depozycie sądowym, wzywa zazwyczaj stronę, aby się zgłosiła do sądu celem podniesienia tego przedmiotu. Oburzenie jednej starszej panny, której skradziona spódnica znajdowała się w przechowaniu sądowem, było bezgraniczne, gdy otrzymała ze sądu pismo tej treści: „Wzywa się pania, aby w celu podniesienia spodnicy zgłosiła się w biurze sądowem pod Nr. 10“.

Przy rozprawie, gdy się rozchodziło o kradzież dwudziestu czterech byków, prokurator chcąc dobitnie określić przysięgłym, ile tych byków skradziono, mówił: „Panowie! Obwinieni skradli dwadzieścia cztery sztuk byków, to jest dwa razy tyle, ilu tu panów na ławie przysięgłych zasiada.

Za austryackich czasów żandarm przychwycił złodzieja na kradzieży jednej pary pantarek, ale

nie wiedząc, jak się pantarki nazywają po niemiecku, napisał w doniesieniu: „Der Dieb hat zwei Pantertion gestohlen“.

———

Żandarm przytrzymał znanego złodzieja i taką złożył sądowi relacyę: “Przydybałem znanego złodzieja N. i chciałem go aresztować, gdy mu jednak usiłowałem założyć kajdanki, powiedział mi, abym go pocałował.... Gdy to uskuteczniłem, przy pomocy kilku przybranych ludzi, kajdanki mu nałożyłem“.

———

Sędzia śledczy, gdy z końcem roku, to jest 31 grudnia zakończył wykaz obwinionych, którzy z jego polecenia do aresztu zostali zaprowadzeni, napisał na końcu wykazu: „Zakończono i podpisano z tem, że rok stary do aresztu odprowadzić polecono“.

SIEDEM CIOCI OD JOJNY KAPELUSZA. (c. d.)

V.

Czocza Laja to handluje
Ze starzyzną po Krakowie—
A co una zakupuje,
Trudno jest pomieścić w głowie.
Bo czy nowem, czy co starem —
Wszystko dla niej jest towarem.
Wszystko kupi, wszystko bierze —
Nawet raz przed paru laty
Zakupiła dwa moździerze,
Cztery szable, dwie armaty,
Z nieboszczykiem trumnę całą,
Krokodyla, małpę małą.
Po ulicy ukochana —
Czocza Laja zawsze chodzi,
Jak wielbłąd obładowana,
Ale to jej nic nie szkodzi.
Strasznie jęczy, łamentuje,
Ale przy tem furt kupuje!
Co sze zaś staje z rzeczami,
O tem nigdy nic nie gada —
Ma konszachty z handlarzami —
Do kasy pieniądze składa.
Ledwie łazi od starości,
Lecz kupuje wciąż różności.

VI.

Hinda, to jest czocza szósta —
Bardzo gruba, bardzo stara,
A na gębie, chociaż tłusta,
Taka brzidka, jak poczwara.
Głowę to ma ogoloną,
Piękną bindą ozdobioną.
Handluje z wiktuałami —
Dzień i noc chodzi po mieście
Z bobem i makagigami. —
Konfitury piecze w cieście —
Różne ma delikatesy —
Cukry, czastka i lodesy.
W domu zawsze jest zajęta —
Ciągle piecze i gotuje —
U niej nigdy niema święta;
A że bardzo transpiruje,
To do czastek, które piecze,
Pot jej z nosa zawsze ciecze.
Trzech już mężów pochowała —
Lecz sze zaraz pocieszala —
Czwartego męża dostała —
Trzy dni tylko wdową była.
Dzieci ma aż pietnaszczoro —
Wnuków, wnuczek także sporo.

(C. d. n.).

XXV. LIST KACPRA KRUPY
WSPÓŁPRACOWNIKA „DJABŁA“ z RYGI.

Ryga, we wrześniu 1920.

Z wielkimi kłopotami i trudnościami udało mi się wyjechać z Mińska, aby się udać do Rygi i brać udział w pertraktacjach pokojowych. Ten drab Ulrych, który jest podobno Niemcem, stawiał mi trudności na każdym kroku. Z jego polecenia, gdy wsiadłem do automobilu, otoczyła mnie zgraja oberwanych czarnoarmeńców i niechciała mnie puścić. Dzięki jednak interwencyi Anglii, wyjechałem, ale okradziono mnie doszczętnie. Odjeżdżając, naczynie, o którem w moim ostatnim liście wspominałem, wręczyłem Ulrychowi, aby je umieścił w rosyjskiem muzeum narodowem. Obecnie przebywam w Rydze i zajechałem do hotelu „pod Królem Gustawem Adolfem“, który przed laty z niewiadomego mi powodu, Rygę zdobywał. — W Rydze, oprócz wielkiej ilości żydów, są jeszcze inne rzeczy do widzenia, ale jeszcze nie miałem czasu dokładnie się rozglądnąć. Przypadkiem spotkałem na ulicy żyda Joffego, który należy do rosyjskiej delegacyi pokojowej i gdy z nim rozmawiałem, okazało się, że znałem jego dziadka, który przed laty mieszkał w Krakowie na Stradomiu i zajmywał się wypożyczaniem akademikom, zastawiającym u niego indeksa, pieniądze.

Na skutek nalegania Joffego, wypiłem z nim kieliszek szabasówki i zjadłem dwa prawdziwe kugle żydowskie. Przyrzekł mi, że o pertraktacyach pokojowych będzie mnie informował. Będę z tego korzystał i o tem, co się dowiem, doniosę.

Sługa
Kacper Krupa
Kawaler krakowskiej marki ewakuacyjnej Nr. 19909.

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany).

Do wyżyn amerykańskich.

W jednym z poprzednich numerów „Djabła“ daliśmy próbkę polemiki, prowadzonej o sprawy krajowe w prasie polsko-amerykańskiej, dodając

uwagę, że nasze dziennikarstwo w porównaniu z nią polemizuje jeszcze bardzo grzecznie. Opinję tę wypowiedzieliśmy w złej chwili, bo w ostatnich dwóch tygodniach słownictwo naszych krajowych polemistów dosięgło wyżyn amerykańskich.

Mały przykładzik:

Jedno z pism zamieściło artykuł wstępny, p. t. „Zbrodniarze“, który tak pięknie i nastrojowo się rozpoczyna:

„Każdy uświadomiony obywatel rzuciwszy okiem na powyższy napis, powie: to pewnie o naszych (tu nazwa stronnictwa). I rzeczywiście tylko partja... godna największej pogardy, powinna być przez uczciwy ogół społeczeństwa należycie oceniona mianem zbrodniarzy lub zdrajców za jej patrjotyczne czyny. Partja ta, to najwstrętniejszy wrzód na naszym organizmie społeczno-narodowym, wrzód przeciwko któremu trzeba nareszcie wyszukać jaki kamień piekielny, celem wypalenia go i zupełnego usunięcia baktrji rozkładowych. Należy stale więc przypominać zdrowej części społeczeństwa o powodach gangreny. Rola tej partji wywołuje rumieniec wstydu i hańby u każdego obywatela Polski... W czasie, kiedy cały naród gotuje się do obrony niepodległości, wtedy zaczaiła się do skoku plugawa Narodowa Zbrodnia... Zbrodniarze żadną bronią nie gardzą dla zaspokojenia swych partyjnych ambicyj...“

I tak dalej. Artykuł ten ukazał się 19 września roku pańskiego 1920. Pismo jako redaktor podpisuje jeden... z posłów.

Kształcimy się, tężejemy — z amerykańskim „postępem“ możemy iść w zawody.

II. CO PO GAZECIARZACH?

Pewien feljetonista napisał ironiczny artykuł o tem, co czeka w przyszłości inteligencję, a zwłaszcza literatów i dziennikarzy, jeżeli nadejdą rządy robotnicze, jeżeli tylko praca rąk, praca mechaniczna jako „jedynie produktywna“ dawać będzie prawo do jedzenia.

Na to otrzymał list następującej treści:

„Kiedy my będzemy rządzić, to i was nauczymy pracy użytecznej. Będziecie wyładowywać wagony, nosić i rozwozić towary, wrzucać węgiel do pieców fabrycznych. Możemy się przecie całkiem obejść bez gazeciarzy...“

Zapewne. Pierwsza republika francuska głosiła, że się może obejść bez uczonych — dlaczego przyszłe republiki nie mogą zrezygnować z literatów, artystów, myślicieli i innych nieproduktywnych osobników. Toć to przecie luksus, a przeciw luksusom silna dziś objawia się tendencja. — Aby jeść trzeba tylko produkować. Co za pożytek z artykułów dziennikarskich, z poezji, z obrazów, z rozmyślań nad nieskończonością.

Ale autor tego listu podpisał się „robotnik-ramiarz“. Ramiarz — zajęcie ładne, lecz czy konieczne?... Jeżeli się usunie artystów-malarzy, to i ramiarze nie będą potrzebni... A ponieważ przestaną istnieć pisarze, więc także stracą rację bytu drukarze, introligatorzy, robotnicy graficzni etc. I oni także będą wyładowywać wagony i nosić węgiel!

Chociaż... poco właściwie wyładowywać wagony. Wszakże ludzkość obywała się bez wagonów w ciągu całych wieków. Koleje żelazne, to luksus... Czyż nie żyli ludzie w epoce dyliżansów i także przedtem, kiedy dyliżansów nie było. Kolejarze są zbyteczni... Poco u licha są szewcy, kiedy można chodzić boso?

Właściwie nieodzowną jest tylko praca wieśniaka... Wszystkie mieszczuchy, zarówno burżuazja, jak robotnicy — to darmozjady, pasorzyty. Wszystko, co nie pozostaje w związku z uprawą roli — to zbytek...

Ale także i rolnictwo można zaliczyć do rzędu zajęć luksusowych. W ciągu setek tysięcy lat człowiek przedhistoryczny utrzymywał się z polowania i rybołówstwa. Powróćmy do tej tradycji. Będziemy się żywić łososiami, kuropatwami i truflami...

To wcale nawet ponętne... Z chwilą, gdy zainstalujemy się w jaskini — zdobędziemy pewność ostateczną, iż wyzbyliśmy się luksusu wszelakiego i wszelkich zbytecznych ludzi, a więc i gazeciarzy.

III. Ambitny.

Kiedyś siedzimy w kilku przy kawie, takiej wojennej kawie, nie przypominającej w niczem napoju ongi podawanego pod tą nazwą.

Nagle p. Hilary, obłożony, jak za dobrych dawnych czasów stosem pism, które mu zniósł usłużny „piccolo“, zdejmując okulary z nosa, powiada:

— Dobra nasza! „Anch io son pittore! I moje nazwisko nie pójdzie w zapomnenie. A miłe to — podobno słowa Platona—znanym być w ojczyźnie.

Robimy t. zw. wielkie oczy.

— Co się stało?

— Nic się nie stało — odpowiada — tylko coraz większy rozgłos zyskuje moje nazwisko, coraz częściej wspominają je pisma wszystkich odcieni przy każdej sposobności. Sami przekonajcie się. Kto uczestniczy w przyjęciu na dworcu kolejowym X-a? Kto jest wśród towarzyszących pogrzebowi Z-a, kto jako mówca na wiecu propagandy?

— Co znowu? Przemawiałeś? I odkąd zebrało ci się na podobne występy?

— Nie przemawiałem, replikuje, nie mniej jednak uwieczniono mnie w sprawozdaniu.

Zaczynamy wertować w pismach. Nigdzie śladu nazwiska Hilarego.

A on wskazuje palcem.

— A co? — pyta tryumfalnie.

Czytamy:

— „... i w. i.“

— To znaczy „i wielu innych“. A cóż sobie myślicie, smyki, czy w tych szerokich ramach niema i dla mnie miejsca?

!! SUBSKRYBUJCIE POLSKĄ POŻYCZKĘ !!

PRZEWODNIK
handlowo-przemysłowy
Popierajmy przemysł ojczysty!

BOLESŁAW ARMATOWICZ Jubiler, w Krakowie, Rynek główny 17.

JÓZEF MASSAR w Krakowie, ulica Floryańska 15. Magazyn towarów bławatnych i konfekcyi dla dzieci.

ZAKŁAD REPRODUKCYJNY dla wyrobu klisz ilustracyjnych Stanisław Welanyk, Kraków, Sławkowska 14.

PIOTR PAŁKA ∴ ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY w KRAKOWIE, UL. FLORYAŃSKA L. 26 (wejście od ul. św. Marka 19)

C. SZCZURKOWSKI Kraków, Grodzka 2. Zabawki i gry towarzyskie.

K. WISZNIEWSKI, APTEKA pod Gwiazdą w Krakowie, przy ul. Floryańskiej poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, perfumerye francuskie oraz przyrządy gumowe.

R. GLINIECKI i SKA MAGAZYN BRONI w Krakowie, Szewska 2. PRACOWNIA BRONI Karmelicka 8.

ZAKŁAD POGRZEBOWY „CONCORDIA“ w Krakowie, Jana WOLNEGO plac Szczepański 2. Dom własny. Tel. 331.

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWY Jakób Better i Maurycy Tlachna, Budowniczy w Krakowie, ul. Gertrudy 8. Nr. Telefonu 515.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNEGO KRAWIECTWA damskiego. T. WĘGLARSKIEGO, w Krakowie, ulica Gołębia l. 5.

Włodzimierz Keyha
najstarsza w Małopolsce pracownia mechaniczna dla napraw maszyn biurowych Kraków, Floryańska 3.

H. OSKARBSKI, T. MALCZEWSKI i Sp. ∴ Handel kolonialny i delikatesów, ul. Szewska l. 2.

FARBY, LAKIERY, ARTYKUŁY DLA POTRZEB DOMOWYCH, PERFUMY, MYDŁA, PUDRY i PRZYBORY TOALET. i KOSMET. ARTYKUŁY SPORTOWE SZCZOTECZKI DO RĄK, ZĘBÓW i PAZNOGCI

polecają najtaniej:

Reim - Ska Kraków,

zar. z ogr. odp.

HURTOWNY SKŁAD
pod firmą
M. Król i S. Rodakowski
w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 9.
poleca
P. T. Kupcom i Kółkom Rolniczym
Pończochy, Skarpetki, Rękawiczki, Zefiry, Płótna, Szertyngi, Nici, Bawełnę, Przędzę itp. artyk.
Każdego tyg. nowe transp. towarów.

Skład papieru i galanteryi
Michał Słomiany
Kraków, Sławkowska 24.

Papiery listowe, pocztówki artystyczne, albumy na pocztówki i fotografie. Ramki na fotografie. Wyroby skórkowe. Lustra. Karty do gry. Szachy, szachownice. Domina. Wykonuje: Bilety wizytowe, zawiadomienia ślubne i wszelkie druki.

Torebki damskie, portmonetki, portfele oraz walizki do podróży

poleca firma:

Stefan Porębski

Kraków, Rynek 32.

Marya Kulinowska
w Krakowie ul. Sławkowska 13
poleca
Skład płócien i bielizny
gotowej męskiej, damskiej i dziecinnej
Dymki, drelichy, ręczniki, szyrtyngi i płótna na prześcieradła.
WIELKI WYBÓR
koronek, wstążek, haftów i t. p. towarów w najlepszym gatunku po cenach umiarkowanych.
Wyprawy dla niemowląt
Bielizna stołowa, kołdry i wyprawy ślubne
na zamówienia.

P. T. Panie!

Ładną podłogę, ładny bucik, ładne sprzęty domowe posiada się, używając pasty do podłóg, do bucików, do metali z firmy

FR. LENERT,
Kraków, Sławkowska 6.

Wiktor Bromowicz
w Krakowie,
przy ul. Szczepańskiej l. 1.
poleca
Materye wełniane, jedwabne, zefiry, perkale i batysty na suknie damskie. Gotową konfekcyę damską oraz własne pracownie sukien.

IGNACY MUSIAŁKOWSKI
DOM HANDLOWY
DLA PRZEMYSŁU BROWARNICZEGO
REPREZENTACYE:
Akcyjne Tow. Browarów parow.
HABERBUSCH & SCHIELE, WARSZAWA
i AKCYJNE TOWARZ. RAFINERYI WÓDEK
HARTWIG KANTOROWICZ, POZNAŃ.

KRAKÓW — **Rynek gł. 34. — Tel. 3515.**
WARSZAWA — **Mokotowska 23.**

WAŻNE DLA P. T. KUPCÓW I KÓŁEK ROLNICZYCH!
MYDŁA do prania najlepsze.
MYDŁA toaletowe przeróżne.
PASTA do obuwia.
FARBA słynna do materyi „Koloryna“.
SZCZOTKI gospodarskie i różne inne — i t. d.
Codziennie świeże DROŻDŻE
poleca tylko hurtownie
DOM HANDLOWY
F. WOJAS
Kraków, Łobzowska l. 12.

DOSTAWCA KLINIK UNIW. JAGIEL. I SZPITALI KRAJ.

STANISŁAW BARAN I S-KA

MAGAZYN
INSTRUMENTÓW LEKARSKO-NAUKOWYCH
KRAKÓW — SŁAWKOWSKA 6

POLECA:

CHIRURGICZNE INSTRUMENTA. — MEBLE OPERACYJNE. — KOMPLETNE URZĄDZENIA KLINIK, SZPITALI I POKOI ORDYNACYJNYCH ITP. — APARATY ORTOPEDYCZNE. — UTENSYLIA SZKLANE. — MIKROSKOPY. — WAGI OSOBOWE. — WARSZTAT NAPRAW.

„COSULICH“
Societa Triestina di Navigazione.

Zastępstwa: **w Krakowie,** ul. Szpitalna 36, **we Lwowie** ul. Jagiellońska 7. — Regularne połączenie do **Nowego Jorku i Ameryki południowej, do Rio Janeiro, Santos, Buenos Aires.**

Informacyi co do cen i potrzebnych dokumentów udziela się na żądanie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski.
Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.